

Państwo nie może umywać rąk

10 sierpnia 2014

Data publikacji: 15.08.2007

Rozmowa z prof. dr hab. Ewą Leś.

– Często słyszy się opinię, że Polska na opiekę społeczną wydaje ogromne kwoty, nieproporcjonalne do naszych możliwości. Czy te kwoty są u nas naprawdę takie duże?

– To jest bardzo ważne pytanie. Odpowiedź na nie powinna być uzależniona od tego, jakie problemy społeczne w danym kraju istnieją. W Polsce, jak wiemy, po 17 latach przemian ustrojowych mamy do czynienia z wieloma poważnymi problemami, z czymś, co można nawet nazwać kryzysem społecznym. Oczywiście nie dotyczy on wszystkich, ale ok. 1/5 społeczeństwa – przede wszystkim wskutek masowego i długotrwałego bezrobocia, które wygenerowało całą rzeszę ludzi nie tylko bez pracy, ale także bez szans na normalne funkcjonowanie swoich rodzin. Z tej perspektywy powinniśmy patrzeć na to, czy wystarczające są nakłady państwa na system publicznej pomocy społecznej, na tę ostatnią deskę ratunku, ostatni instrument działań państwa na rzecz grup pozbawionych zatrudnienia, bezczynnych zawodowo i nie mających znikąd wsparcia. Patrząc z tego punktu widzenia, wydaje się, że nieco ponad 3 miliardy zł, jakie przeznacza się w ostatnich latach z budżetu państwa na ten cel i co stanowi 0,4% PKB, to delikatnie mówiąc nie są szalone wydatki.

– A jak na tle innych krajów europejskich wyglądają nakłady naszego państwa na ten cel?

– W krajach skandynawskich udział pomocy społecznej wynosi około 1,5% PKB i te nakłady rosną. Podobnie jest w wielu innych państwach. Możemy powiedzieć, że średnio w krajach Piętnastki nakłady na pomoc społeczną wynoszą właśnie ponad 1,5% PKB. Jeśli wziąć pod uwagę to, z jakimi problemami społecznymi my mamy dzisiaj do czynienia, wydaje się, że nasze

nakłady na pomoc społeczną są niewystarczające. Oczywiście jest to tylko pierwsza część odpowiedzi. Druga natomiast mówi, że skromnym budżetem tym bardziej należy gospodarować oszczędnie – i tutaj pojawia się pytanie, czy struktura wydatków w systemie pomocy społecznej jest właściwa. Moim zdaniem, nie jest ona prawidłowa i należałoby postulować szereg zmian. Dzisiaj ten system finansuje przede wszystkim świadczenia pieniężne, czyli zasiłki, które stanowią 90% wydatków, podczas gdy tylko ok. 10% to wydatki na usługi. Patrząc na system całościowo, można powiedzieć, że taka struktura wydatków jest dalece nieadekwatna do rzeczywistych potrzeb osób, które winny być objęte systemem ochrony socjalnej.

– Istnieje „szkoła” mówiąca, że wysoki poziom opiekuńczości państwa możliwy jest jedynie w krajach już zamożnych, tymczasem w takich, jak Polska należy przede wszystkim dbać o przedsiębiorców i rozwój gospodarczy – by później „mieć z czego dzielić”. Jak ta teoria ma się do empirycznych przykładów z Europy?

– Bardzo dobrym i aktualnym przykładem na to, w jaki sposób polityka społeczna może sprzyjać rozwojowi społeczno-gospodarczemu jest wpływ tej polityki na procesy demograficzne. Przykładowo, w Szwecji polityka państwa, która umiejętnie wspiera rodzinę i jednocześnie stymuluje aktywność zawodową kobiet, wprowadzając różnorakie instrumenty (np. obligatoryjny urlop ojcowski) pozwalające rodzicom godzić obowiązki zawodowe z opieką nad dziećmi, powoduje, że w Szwecji mamy jedną z lepszych w Europie dynamik przyrostu ludności. Polityka społeczna ukierunkowana na rodzinę może odgrywać i odgrywa w istocie bardzo istotną rolę w tak kapitalnej wagi kwestiach, jak procesy demograficzne, które z kolei determinują wiele innych procesów, jak wzrost gospodarczy, potencjał rozwojowy danego państwa, w konsekwencji zaś dobrobyt i jakość życia społeczeństw. Można więc powiedzieć, że jest mitem teza, iż nakłady na wydatki

społeczne można czynić dopiero wtedy, gdy dane państwo osiągnie odpowiednio wysoki poziom rozwoju gospodarczego. Ostatnie dwudziestopięciolecie w krajach średnio- i wysokorozwiniętych dowodzi, że właśnie współistnienie mechanizmów polityki rynkowej z efektywnie działającymi systemami socjalnymi, jest rozwiązaniem, które sprzyja efektywności gospodarczej. A jednocześnie zapewnia coś, co jest dzisiaj celem większości społeczeństw europejskich, a mianowicie zrównoważony rozwój, który dba nie tylko o parametry ekonomiczne, ale również o realizację wskaźników społecznych, takich jak odpowiedni poziom skolaryzacji, dostęp do ochrony zdrowia itp. Dlatego do lamusa należy odłożyć te stwierdzenia, które dobrze przecież znamy z przeszłości. W okresie Polski Ludowej również często mówiono, że dopiero „osiągnięcie odpowiedniego poziomu rozwoju sił wytwórczych” pozwoli przekazywać nadwyżkę na cele społeczne. Przywoływanie tego zgranego paradygmatu w scenerii gospodarki rynkowej, jest nieporozumieniem i chwytem czysto ideologicznym, zabiegiem, który ma przekonać, że nie warto wydawać pieniędzy na cele społeczne. Tymczasem trzeba przypomnieć, że te grupy, które dzisiaj są słabsze na rynku, które nie są jeszcze w pełni konsumentami i często funkcjonują na tzw. drugim rynku, rynku biednych – w perspektywie efektywnej polityki społecznej są przyszłymi konsumentami. Gospodarstwa dzisiaj słabsze, gdy zostaną odpowiednio wsparte i pomoże im się w utworzeniu miejsca pracy, w przyszłości stanowiąc będą „normalnych” konsumentów, a więc również napędzać naszą gospodarkę. Dlatego należy patrzeć na politykę socjalną w zupełnie inny sposób: jako na pewną inwestycję w obywateli, którzy za chwilę mogą stać się konsumentami aktywnymi, a nie tylko patrzącymi na wystawy sklepowe.

– Mówi Pani o ponownym włączaniu ludzi wykluczonych w życie społeczne i gospodarcze. Jak wydatki budżetowe przekładają się na realizację tego celu, na realne wsparcie dla osób potrzebujących pomocy? Częstym zarzutem jest rzekome marnotrawstwo i nieefektywność – mówi się, że realizacja

opiekuńczych funkcji państwa ma tendencję do „obrastania” biurokracją, a pieniądze trafiają nie do tych, do których powinny, bo oficjalne instytucje miewają problemy z prawidłową identyfikacją naprawdę potrzebujących.

– Warto zacząć od tego, że nie ma „twardych” danych, za pomocą których moglibyśmy wiarygodnie ocenić, w jaki sposób publiczna pomoc społeczna wpływa na warunki życia obywateli najsłabszych ekonomicznie. Takich badań dzisiaj bardzo brakuje i istnieje konieczność zainicjowania ich przez polskie jednostki badawcze i przez samo Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. To, czym natomiast dysponujemy, to różne lokalne badania jakościowe, na których podstawie można stwierdzić, że pomoc społeczna jest postrzegana przez grupy o ekonomicznie najgorszym położeniu jako ważna instytucja, która świadczy przede wszystkim pomoc finansową. I chociaż średnio pomoc ta jest stosunkowo mała, jednak jest wskazywana jako pierwsze źródło wsparcia zewnętrznego, kiedy nie można już liczyć na pomoc najbliższych. I to jest istotne: pomoc społeczna jest postrzegana przez ludzi biednych jako instytucja, która dostarcza wsparcia finansowego w sytuacjach krytycznych. Choć niestety nie dociera ona do wszystkich, którzy jej rzeczywiście potrzebują. Natomiast znacznie słabsza jest rola niematerialnej pomocy społecznej, jak wspomniałam wcześniej. Nadal w wielu gminach i powiatach są ogromne problemy z realizacją ustawowych usług z zakresu rehabilitacji, terapii, opieki. Pomoc społeczna to zatem istotny element wsparcia sytuacji ekonomicznej świadczeniobiorców. Otwartą kwestią pozostaje to, jak skuteczna jest to pomoc. Znowu brak systematycznych badań na ten temat nie pozwala jednoznacznie tego ocenić, ale pośrednio o niskiej skuteczności polskiego systemu publicznej pomocy społecznej świadczy to, że osoby korzystają z niej przez wiele lat. Często mamy do czynienia z czymś, co można nazwać genetyką socjalną, tj. dziedziczeniem niskiego statusu społecznego w kolejnych pokoleniach. Świadczyłoby to o niskiej efektywności systemu publicznej pomocy społecznej i niewątpliwie powinno skłonić polityków do

decyzji w sprawie przygotowania zmian w tej kwestii.

– Czy nasi decydenci podjęli się tego wysiłku?

– Wydaje się, że pewne działania na rzecz reformy tego systemu, zwiększenia jego efektywności, są od paru lat podejmowane. Koncentrują się one na wdrożeniu aktywnych mechanizmów wspierania osób długotrwale korzystających z pomocy społecznej. To są m.in. takie rozwiązania instytucjonalne, jak centra integracji społecznej (obecnie ok. 50 w skali kraju), które służą „reaktywacji” społecznej i zawodowej osób długotrwale bezczynnych zawodowo, tzw. trudnozatrudnialnych. To są osoby niepełnosprawne, bezdomne, opuszczające zakłady karne, by wymienić tylko część grup, które mają prawo do korzystania z tego nowego instrumentu aktywnej polityki społecznej. Pewien proces reformy pomocy społecznej zaczął się i dotyczy on m.in. tej bardzo licznej grupy pomocobiorców, którzy przez lata wcześniej byli zdani na mniej niż skromną, w przeważającej mierze pieniężną i w istocie nieefektywną pomoc, która sprawiała, że nie byli w stanie o własnych siłach trwale poprawić swojej sytuacji materialnej. Wydaje się, że rozwiązania z ostatnich lat w postaci centrów integracji społecznej, a także klubów integracji społecznej, których działa w Polsce już ponad 150, oraz możliwość zakładania przez osoby bez pracy spółdzielni socjalnych z niewielką pomocą państwa – to przykłady, że system publicznej pomocy społecznej się zmienia. I to niewątpliwie jest dobry kierunek reformy pomocy społecznej w Polsce. Ale oczywiście potrzebne są także inne rozwiązania, jak choćby program środowiskowej polityki rodzinnej skupiony na rodzinach mających trudności wychowawcze, materialne, zdrowotne. Pomoc takim rodzinom to kwestia pilna, mocno zaniedbana przez dotychczasową opiekę społeczną w Polsce. Rodziny, które natrafiają na trudności wychowawcze, ekonomiczne czy inne, nie uzyskują wsparcia skutecznego (i w porę) ze strony publicznego systemu pomocy społecznej, mimo że został on wprowadzony drugą reformą decentralizacyjną, w 1999

r., kiedy stworzono szczebel powiatu. Na tym szczeblu utworzono nową jednostkę: powiatowe centrum pomocy rodzinie. Takie centra istnieją we wszystkich powiatach, jednak w praktyce tylko częściowo realizują ustawowe zadania, bowiem na znaczną część z nich, jak usługi poradnictwa specjalistycznego i prowadzenie centrów interwencji kryzysowej, władze lokalne nie mają funduszy, stąd wspomniane zadania nie są realizowane wcale albo w bardzo okrojonym zakresie. Brak właściwej pomocy rodzinie w czasie kryzysu powoduje, że obserwujemy bardzo niepokojące zjawisko: wzrost liczby dzieci przekazywanych do opieki zastępczej, zwłaszcza rodzin zastępczych, ale także do placówek opiekuńczo-wychowawczych. To pokazuje dobitnie, że w odpowiednim czasie i właściwym miejscu, rodzina nie otrzymuje odpowiedniego wsparcia w swoich podstawowych funkcjach i stąd rodziny najbardziej nieporadne w wypełnianiu zadań wobec najbliższych, choć bez problemów takich jak alkoholizm i zachowania przestępcze, zmuszone są, często wyłącznie z przyczyn ekonomicznych, oddawać dzieci do domów małego dziecka, domów dziecka lub rodzin zastępczych.

– Co można zrobić z tym niepokojącym trendem? Czy w skali lokalnej pojawiły się jakieś ciekawe odpowiedzi na ten problem?

– W niektórych ośrodkach pomocy społecznej, a także w organizacjach trzeciego sektora, które rozwijają usługi na rzecz rodziny, drogą różnych eksperymentów, m.in. dzięki wykorzystaniu funduszy strukturalnych, wypracowywane są różne formy wsparcia dla rodzin. Przykładowo, niedaleko od Uniwersytetu Warszawskiego, w którym jesteśmy, na warszawskim Powiślu, w ramach Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL Powiślańska Fundacja Dzieci i Młodzieży realizuje projekt, który ma za zadanie wsparcie rodziców samotnych i z innymi trudnościami, w tym w opiece nad dzieckiem niepełnosprawnym, przez asystenta rodzinnego. W wielu ośrodkach pomocy społecznej eksperymentuje się przykładowo z aktywizacją świadczeniobiorców, nie tylko prowadząc różne działania na rzecz ich reintegracji zawodowej,

ale również aktywizując dotychczas pasywnych członków społeczności lokalnej – jakimi są osoby otrzymujące świadczenia – do działań na rzecz tej zbiorowości: do tworzenia grup wsparcia na rzecz osób będących w tej samej trudnej sytuacji, do tworzenia dla rodzin lokalnych usług opieki nad dziećmi, co umożliwia znalezienie pracy kobietom na zasiłku z pomocy społecznej, które dotąd nie mogąc opłacić opieki nad dzieckiem, pozostawały bezczynne zawodowo. Teraz dzięki tworzeniu np. alternatywnych przedszkoli, część takich kobiet, długoletnich zasiłkobiorców, znajduje pracę, a część z nich zdobywa zatrudnienie prowadząc placówkę opieki przedszkolnej. Oczywiście takie inicjatywy wymagają monitorowania i oceny ich rzeczywistej skuteczności. Natomiast bez wątpienia możemy powiedzieć, że system publicznej pomocy społecznej się zmienia i obudowuje inicjatywami oddolnymi, obywatelskimi, które zastępują dotychczasowy anachroniczny model, oparty wyłącznie na państwie i sektorze prywatnym. Dzisiaj widać, że pomoc społeczna zmienia się w kierunku modelu, w którym oprócz państwa i rynku oraz rodziny coraz większą rolę w dostarczaniu usług społecznych dla różnych grup ludności (nie tylko dotkniętych marginalizacją społeczną) spełniają organizacje trzeciego sektora, czasem zwane także przedsiębiorstwami społecznymi. Oczywiście nie zwalnia to państwa z jego odpowiedzialności gwarancji bezpieczeństwa socjalnego obywateli.

– Chciałbym poznać Pani opinię na temat tego, jak dużego odsetka świadczeniobiorców dotyczy pogląd, przywoływany jako argument za cięciem wydatków na cele społeczne, że wsparcie materialne demoralizuje beneficjentów, którzy „nigdy nie wezmą życia we własne ręce”, gdyż wolą wegetować za pieniądze otrzymywane od państwa.

– Można spróbować odpowiedzieć na to pytanie, analizując wyniki badań na temat działania centrów integracji społecznej, a więc tych nowych rozwiązań instytucjonalnych w ramach pomocy społecznej, które są ukierunkowane właśnie na readaptację

zawodową osób długotrwale pozostających bez pracy. Wydaje mi się, że to interesujący przykład i wyraz tego, iż mitem jest, jakoby osoby korzystające z pomocy społecznej tak dalece przyzwyczały się do tego stanu, że nie chcą zmieniać swojej sytuacji. Otóż do centrów mają prawo zwracać się osoby długotrwale pozostające bez pracy. Okazało się, że kiedy przed kilkoma laty centra rozpoczęły działalność, w wielu miastach liczba chętnych zdecydowanie przekraczała liczbę miejsc – trzeba było odsyłać zainteresowanych na kolejne edycje programów reintegracji społecznej i zawodowej. To pokazuje, że absolutnie nieuprawnione jest generalizowanie twierdzenia, jakoby osoby korzystające ze wsparcia pogodziły się ze swoim losem, są „produktem wyuczonej bezradności” i nie chcą zmieniać swojego życia. Doświadczenia centrów reintegracji społecznej wskazują na coś innego: bardzo wiele z tych osób pragnie zmienić swój status społeczny i ekonomiczny, wrócić do normalnego funkcjonowania i ponownie pełnić funkcje rodzinne, społeczne i zawodowe.

– W debacie publicznej do znudzenia powtarza się slogan, że ludziom należy dawać wędki, a nie ryby. Czy państwo poważnie traktuje jego pierwszą część? Czy osoby, które chcą się usamodzielnąć, mogą liczyć na autentyczną i znaczącą pomoc?

– Jak już wspomniałam, Polacy w swojej większości, nawet ci najślabi, którzy zepchnięci i zmuszeni zostali wskutek błędów popełnionych podczas transformacji ustrojowej do tego, by przez lata korzystać z systemu pomocy społecznej, chcą z tego stanu wyjść. I sami tej wędki szukają, czego dowodem jest zainteresowanie programami reintegracji społecznej i zawodowej. Uważano, że po tak długim okresie dezaktywacji zawodowej i wykluczenia z ról społecznych, ludzie nie będą w stanie przyzwyczać się do rutynowych czynności, utrzymać takiej dyscypliny. Tymczasem jest odwrotnie. Potwierdza to, że duża rzesza zasiłkobiorców pomocy społecznej znalazła się tam tylko dlatego, że nie ma pracy, a nie z wyboru – i jest w stanie powrócić do pracy. I tu dochodzimy do pytania, czy

polityka społeczna w Polsce stwarza dostateczne warunki ku temu. Okazuje się, że nie w pełni. Przykładem jest ustawa o spółdzielniach socjalnych, umożliwiająca osobom długotrwale bezrobotnym powrót na rynek pracy. Dzięki Bogu, że ona jest, ale znajdują się w niej zapisy, które zachęcają do tworzenia spółdzielni tylko najbardziej wytrwałych, można powiedzieć: herosów. Ich oczywiście mamy, ale jeśli chcemy z tego czynić rozwiązanie bardziej powszechne, które mogłoby być wykorzystywane dla poprawy losu także przez osoby o mniejszym „współczynniku heroizmu”, to należałoby ten akt prawny znowelizować. Jest tam bardzo wiele zapisów, które nie zachęcają do brania spraw w swoje ręce, w istocie nie dają tej wędki – choćby to, że spółdzielcy muszą uzyskać poręczenia na pomoc finansową ze strony Funduszu Pracy, co jest bardzo trudne, a w większości przypadków niemożliwe. Bo któż ma za nich poręczyć, biedni członkowie rodziny? [o tej i innych wadach systemu spółdzielczości socjalnej obszernie pisaliśmy w nr 32 – przyp. red.]. Takich absurdałnych przepisów, które utrudniają tym dzielnym ludziom bez doświadczenia biznesowego wyjście z bezrobocia i ubóstwa na ścieżkę samowystarczalności ekonomicznej, jest w obowiązującej ustawie więcej. Miejmy nadzieję, że zostanie to w najbliższym czasie zmienione, bo przygotowywana jest jej nowelizacja.

– Jakie są Pani zdaniem długofalowe skutki decentralizacji państwa i reformy samorządowej dla funkcjonowania systemu pomocy społecznej?

– To kwestia złożona. Z jednej strony decentralizacja usług socjalnych jest zjawiskiem pozytywnym. Dużo można mówić o korzyściach związanych z tym, że obywatele, którzy muszą zaspokoić określone potrzeby własne i swoich rodzin, mają do nich dostęp bliżej miejsca zamieszkania. To jest oczywisty atut związany z decentralizacją usług społecznych, do czego dochodzi lepsze rozpoznanie konkretnych potrzeb poszczególnych wspólnot lokalnych, czego nie można było zrobić tak precyzyjnie z poziomu Warszawy, Poznania czy Białegostoku, jak

można to uczynić z poziomu powiatu. Przekazanie znacznej części zadań, które wcześniej pozostawały w gestii wojewódzkich wydziałów czy zespołów pomocy społecznej na poziom powiatu, należy uznać za zjawisko prawidłowe i korzystne. Natomiast problemem będącym skutkiem tej decentralizacji jest niedofinansowanie władz samorządowych w związku z przekazaniem im tak szerokiej gamy zadań socjalnych (a także pozostałych, związanych z szeroko rozumianą polityką społeczną, jak edukacja, ochrona zdrowia itp.). Decentralizacja odpowiedzialności za te działania została przekazana władzom samorządowym w sposób nieprawidłowy, tzn. za decentralizacją zadań „nie poszły” środki finansowe. W efekcie znaczna część usług adresowanych do rodzin nie jest realizowana w ogóle albo tylko w nieznacznym stopniu. Decentralizacja ma szansę powodzenia (choć będzie to proces długofalowy), zwłaszcza jeśli zostanie sprzęgnięta z szerszym wykorzystaniem oddolnych inicjatyw obywatelskich, jeśli politycznie wzmocni się tendencję w kierunku wspólnego rozwiązywania lokalnych problemów i zaspokajania potrzeb – wychodzenia z wąskiego, powiatowego czy gminnego, punktu widzenia np. poprzez tworzenie instytucji ponadgminnych i ponadpowiatowych. Badania nad systemem pomocy społecznej, które prowadziliśmy zaraz po wprowadzeniu drugiej reformy decentralizacyjnej, wskazują, że tam, gdzie powiatom udało się współpracować z innymi powiatami, bo same nie mogły realizować podstawowych zadań ze względu m.in. na brak środków, tam w wyższym stopniu udawało się te potrzeby ostatecznie zaspokoić. Pokazuje to, że środki finansowe, aczkolwiek bardzo istotne, są tylko jednym z warunków efektywnej realizacji ustawowych zadań w dziedzinie ochrony socjalnej. Moim zdaniem, polityka, która sprzyjałaby współdziałaniu to bardzo ważny i niedoceniany do tej pory obszar ochrony socjalnej. Mam tu na myśli np. tworzenie różnego rodzaju partnerstw lokalnych i paktów socjalnych, które uwzględniałyby kapitał społeczny lokalnych uczestników, oddolnych organizacji obywatelskich, lokalnej spółdzielczości (nieco zaniedbanej i zapomnianej w Polsce po 1989 r.), ale także nieformalnych grup

obywatelskich, które razem z parafią, samorządem i szkołą są dzisiaj podstawowymi centrami aktywności lokalnej. Uwzględnienie tego kapitału lokalnego, tkwiącego w różnych instytucjach, stanowi potencjał niewykorzystany do tej pory w pomocy społecznej, szansę wynikłą z decentralizacji. Tam, gdzie powstają takie inicjatywy budowania lokalnych koalicji na rzecz rozwiązywania problemów społecznych – tam widać wyraźnie większą efektywność systemu pomocy.

– Rola tzw. trzeciego sektora, tj. organizacji pozarządowych, nie tylko tych oddolnych, ale i silnie sprofesjonalizowanych, coraz bardziej wzrasta, także w sferze pomocy społecznej. Jakie mogą być tego skutki?

– Zacznę od tego, w jakim kierunku ten model idzie w innych krajach, nieco bardziej od nas zaawansowanych, jeśli idzie o modernizację polityki społecznej i zaspokajanie podstawowych usług z tej sfery. Tak jak wspomniałam, mamy wyraźnie do czynienia ze zmierzchem pewnego paradygmatu dostarczania usług społecznych, opartego wyłącznie na państwie i rynku. Coraz wyraźniej dochodzą do głosu także zorganizowane grupy obywatelskie, ale również ludzie działający w niesformalizowany sposób. Dzieje się tak dlatego, że ani rynek, ani państwo nie są dzisiaj w stanie zaspokoić zróżnicowanych i rosnących potrzeb społecznych. Także z powodu na rosnące koszty zaspokajania tych potrzeb i niemożność ciągłego podwyższania podatków na cele polityki społecznej. W związku z tym istnieje potrzeba stworzenia nowego modelu rozwoju i o tym debatuje się dzisiaj w Europie, ale także w Japonii i Australii. Nowym elementem jest to, że właśnie obywatele, widząc, iż wiele ważnych potrzeb społecznych nie jest w ogóle branych pod uwagę ani przez podmioty rynkowe (bo nie mogą na tym zarobić), ani przez instytucje publiczne (bo np. nie ma na to zgody politycznej wyborców), organizują się i tworzą stowarzyszenia, fundacje, spółdzielnie i cały szereg innych form organizacyjnych, aby swoje potrzeby zaspokoić. U nas także ten proces się rozpoczął i jest to zjawisko

pozytywne, które odpowiada na niezaspokojone potrzeby społeczne. W związku z tym potrzebne są programy rozwoju systemu ochrony socjalnej, opartego na strukturze mieszanej, złożonej jednocześnie z instytucji państwowych, rynkowych, rodziny i właśnie instytucji obywatelskich.

– Pojawiają się głosy, że „moda” na organizacje pozarządowe i „nowoczesną filantropię” jest najbardziej na rękę państwu, które tanim kosztem może się wycofywać ze swoich powinności wobec obywateli.

– Nie może być mowy o tym, by państwo umyło ręce i zrzuciło swoje zobowiązania na barki instytucji obywatelskich, rynek czy rodzinę! Chodzi tu raczej o to, że państwo powinno przyjąć na siebie przede wszystkim funkcję koordynatora i regulatora polityki usług społecznych, a niekoniecznie bezpośredniego ich dostawcy. To na tym ma polegać ta zmiana roli, a nie na tym, że państwo ma się całkowicie wycofać z polityki społecznej – w żadnej poważnej ekspertyzie czy programie politycznym nie znajdziemy tego rodzaju rozwiązań. Nawet w państwach o liberalnym modelu polityki społecznej, jak USA czy Wielka Brytania, mamy wciąż pewne minimum zobowiązań, za które odpowiedzialne jest państwo, pewną normatywną koncepcję potrzeb społecznych – wprawdzie ograniczoną i skromniejszą niż kiedyś, ale wciąż definiowaną i chronioną przez system państwowy. Chodzi zatem o predefiniowanie roli państwa w sferze społecznej niż o wycofywanie się go z roli czegoś, co można by nazwać ostatecznym gwarantem bezpieczeństwa socjalnego obywateli. Tego nie można zaakceptować. Żyjemy w Europie, w której zbudowaliśmy pewien model społeczny. Jego bardzo istotnym elementem jest gwarancja bezpieczeństwa socjalnego. Jest ono postrzegane jako integralny element praw obywatelskich, praw podstawowych, natomiast to, w jaki sposób te prawa będą realizowane, jest kwestią wyboru państw UE oraz narodowych tradycji, w tym modelu relacji instytucji publicznych, rynkowych i obywatelskich w danym państwie.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Michał Sobczyk (Warszawa, 08.06.2007)

Współpraca: Joanna Drzewińska

Źródło: ["Obywatel" 4 \(36\) 2007](#)

OD AUTORA

Prof. dr hab. Ewa E. Leś – specjalistka w zakresie szeroko rozumianej polityki społecznej i organizacji pozarządowych. Wykładowca w Instytucie Polityki Społecznej na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Podyplomowego Studium Zarządzania Organizacjami Pozarządowymi, Podyplomowego Studium Zarządzania Gospodarką Społeczną oraz Pracowni Badań Organizacji Non-profit w Collegium Civitas Polskiej Akademii Nauk. Zaangażowana w wiele programów na rzecz rozwoju Trzeciego Sektora, m.in. członek Rady Projektu „KOMPAS – „Budowanie przyjaznego środowiska prawnego i społecznego dla organizacji pozarządowych”, zrealizowanego przez Instytut Spraw Publicznych. Koordynator projektu Partnerstwa na rzecz rozwoju „Tu jest praca”, finansowanego z unijnego programu EQUAL. Członek Rady Programowej Kwartalnika „III Sektor”. Prowadziła międzynarodowe badania sektora non-profit w Polsce. Autorka licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych, m.in.: „Organizacje obywatelskie w Europie Środkowo-Wschodniej” (1994), „Od filantropii do pomocniczości: studium porównawcze rozwoju i działalności organizacji społecznych” (2000), „Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce” (2001), „Pomoc społeczna. Od klientyzmu do partycypacji” (2003).